



FRAGMENTY KSIĄŻKI *Wyklęci. Podziemie zbrojne 1944-1963*

Wybór i opracowanie Marta Markowska

Wyd. Ośrodek KARTA i Fundacja Niepodległości

Antoni Górecki:

Przewieziono mnie do więzienia w Wilnie. [...] Razem ze mną sądzono kilkunastu innych akowców. Przed obliczem trzech oficerów Sądu Wojskowego przeczytano akt oskarżenia: zdrada ojczyzny, udział zbrojny, przynależność do organizacji wywrotowej. Wszystkim po dziesięć lat obozu i pięć pozbawienia praw publicznych. [...]

W piękny, słoneczny dzień, 3 maja, pognali mnie na etap. Upychali nas po stu do wagonu. [...] Zaciskałem zęby, kłamałem pod nosem i myślałem: „Jak hitlerowcy, jak Gestapo!”.

[...] Na którejś stacji dowiedzieliśmy się z głośników, że wojna się skończyła. Śpiew, radość, „dzień zwycięstwa”... Ale nasz wagon jechał dalej. Na północ. Do łagru.

Wilno, 9 maja 1945 [29]

Z ulotki rozlepianej na Pomorzu przez żołnierzy 5 Brygady Wileńskiej, adresowanej między innymi do żołnierzy Wojska Polskiego:

Żołnierze!

Nie jesteśmy żadną bandą, jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. Jesteśmy z miast i wiosek polskich. Niejeden z Waszych ojców, braci i kolegów jest z nami. Walczymy za świętą sprawę, za wolną, niezależną, sprawiedliwą i prawdziwie demokratyczną Polskę!

Oficerowie i sługusy sowieccy używają Was do obław przeciwko nam, każą Wam strzelać do nas. Gdy użyją Was do takiej nieczej roboty, zbiorowo odmawiajcie wykonania rozkazu. A gdyby to zagrażało Waszemu życiu – strzelajcie na wiwat do góry lub przechodźcie do nas. [...]

Marzec 1946 [70]

Plut. Józef Stankiewicz „Kmicic”:

Nigdy tak szybko się nie rozebrałem, jak wtedy. Ubecy rzucili się na mnie i już byłem rozebrany. Ubek rzucił mój kożuszek na podłogę sierścią do góry i kazał mi się na nim położyć. Sowiecki major przyglądał się, jak dwóch Polaków okładało mnie gumą. Kazali mi liczyć uderzenia. Z bólu gryzłem kożuch. Doliczyłem do 46, usłyszałem: „Ale twardy skurwysyn” – i zemdlałem. Gdy się ocknąłem, podnieśli mnie i zaciągnęli do celi. Była duża, pusta i ciemna. Doczołgałem się do kąta, gdzie rzucono garść słomy. Położyłem się na niej. Byłem cały mokry. Modliłem się: „Boże, zrób jakiś cud, żeby coś się stało. To nie może tak być. Ja, który jeszcze wczoraj miałem na każdy rozkaz pięciu chłopaków, dziś jestem zdany na łaskę i niełaskę UB”. Gdy nie mogłem już tego wytrzymać, próbowałem wyskoczyć przez okno, ale w ostatniej chwili mnie złapali.



Na przesłuchaniu sowiecki major podchodził do mnie, uśmiechając się. Głaskał po głowie, znienacka chwycił za włosy koło ucha i podrywając gwałtownie do góry wyrwał całe kępy. Krzychałem z bólu, a Sowiet pytał zdziwiony: „Co ty, co ty? Biję cię kto tu? Spokojnie” – głaskał mnie po głowie i z sadystycznym uśmiechem znowu wyrwał mi kolejną garść włosów razem ze skórą. Gdy znudził się tą zabawą, odchodził na bok i oddawał mnie w ręce siedmiu czy dziewięciu ubeków, którzy „oprawiali” mnie do momentu, aż zemdlałem. [...]

Pisz, druga połowa listopada 1946 [86]

Kpt. Zdzisław Broński „Uskok” w dzienniku:

Coraz więcej ludzi popada w apatyczny nastrój i przestaje wierzyć w rychłe zmiany na lepsze. Ludzie coraz bardziej dostosowują się do znienawidzonego, a umacniającego się porządku – bo przecież trzeba żyć. My, garstka straceńców – jak nas nazywają – stajemy się oazą wiary i woli zwycięstwa na pustyni zwątpienia i beznadziejności. Mniejsza o to, czy przetrwamy, czy zginiemy – choć wola przetrwania jest w nas bardzo silna – ale coraz trudniej pracować tak, by w efekcie praca ta dawała korzyść społeczną. Coraz trudniej pracować i walczyć w ogóle. [...]

Wczoraj aresztowano moją siostrę, [Janinę] Siegiedową. Już po raz czwarty. Ona, ta kochana Jaśka, dotychczas najwięcej cierpi z całej rodziny. Jej mąż już ukrywa się trzeci rok. [...] Rodzice moi mieszkają obecnie w komornym i żyją ze słabej pomocy rodziny. Ja nikomu pomóc nie mogę, bo sam potrzebuję pomocy. Inni z rodziny żyją ciągle „pod strachem”. Już od roku nie widuję się z nimi, a wiadomości o nich mam tylko pośrednie. Dla nich tak jest bezpieczniej. Przykro mi bardzo, że rodzina cierpi, lecz nie wierzę, by miała o to do mnie żal. Nie wierzę, by moje postępowanie było w rodzinie błędnie oceniane. Cierpimy za sprawę ważniejszą [...].

Powiat lubartowski, 7 kwietnia 1948 [13]

Prośba do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o łaskę dla skazanego na śmierć męża:

[...] w tej strasznej sytuacji, w jakiej się obecnie znalazłam wraz z małymi dziećmi, jedyną nadzieję pokładałam w dobroci i litości Pana Prezydenta. Już od roku zdana jestem na samotne borykanie się z losem. Utrzymuje z pracy rąk swoich cztery osoby [...]. Jest to ciężar nad siły, który znosiłam w nadziei, że jednak mąż mój powróci do mnie lub okaże mi jakąś pomoc.

Nie ze względu na siebie, ale ze względu na niewinne dzieci błagam o łaskę dla ich ojca. Wszakże nowa Polska jest prawdziwą matką dla swych dzieci – niechże nie czyni moich dzieci sierotami.

Panie Prezydencie, tylu ludzi codziennie zwraca się do Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej z prośbą o pomoc w swych małych i wielkich troskach i żadna prośba nie zostaje bez przychylnego rozpatrzenia i odpowiedzi. W tej nadziei i ja zanoszę swoją prośbę głęboko nieszczęśliwej matki i żony. Zanoszę ją z głębokim przeświadczeniem, że ojcowskie serce Pana Prezydenta przeważy wpływy surowych nakazów prawa i okaże miłosierdzie nad moim mężem, a tym samym nad nami wszystkimi.

Warszawa, 16 listopada 1948



Kpt. Zdzisław Broński „Uskok” w dzienniku:

Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że „tonący brzytwy się chwyta”, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy – a nadzieja, której się chwytamy – pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą.

Powiat lubartowski, 1 maja 1949 [13]

Z protokołu przesłuchania świadka por. Ludwika Taracha (oficera operacyjnego SB w KP MO w Lublinie):

Do miejscowości Majdan Kozic Górnych udaliśmy się [21 października] o godzinie 14.30. Po obstawieniu zabudowań Becia Jana zauważyliśmy wychodzącego osobnika. Po sylwetce i zachowaniu się domyśliłem się, że może to być Franczak. Usiłował go zatrzymać przewodnik psa, jednak Franczak zaczął uciekać do stodoły. Po dwóch minutach wypadł z innej strony i zaczął strzelać do przewodnika, który się cofnął, a Franczak zaczął uciekać w kierunku lasu, cały czas strzelając. Gdy zauważył funkcjonariuszy MO stojących na obstawie, którzy [wzywali] go do odrzucenia broni i podniesienia rąk do góry, Franczak wrócił w kierunku zabudowań.

Wskoczył w krzaki, po paru sekundach wybiegł i wówczas zauważyłem, że miał na sznurku na szyi teczkę, a [w] obydwu rękach pistolety, z których równocześnie strzelał. [...] Franczak nie zatrzymał się, dobiegł do mieszkania Ludwika Misiury i wszedł do ogródka między bzy i jaśminy, klęknął i zaczął strzelać do dwóch funkcjonariuszy MO biegnących w jego kierunku. Funkcjonariusze zaczęli strzelać w jego kierunku – po krzakach. W pewnym momencie zauważyłem, że się przewrócił i upadł twarzą do ziemi. Dobiegliśmy do Franczaka, wzięliśmy go za ręce i podnieśliśmy twarzą do góry. Po upływie około dwóch minut zmarł.

Lublin, 6 listopada 1963 [75]

ŹRÓDŁA:

13. Zdzisław Broński „Uskok”, *Pamiętnik. 1941 – maj 1949*, wstęp, red. naukowa i oprac. Sławomir Poleszak, Warszawa 2004.

29. Antoni Górecki, *Przecież na to nie zasłużyłem*, „Karta” nr 5, 1987.

70. Tomasz Łabuszewski, Kazimierz Krajewski, *Od „Łupaszki” do „Młota”. 1944–1949. Materiały źródłowe do dziejów V i VI Brygady Wileńskiej*, Warszawa 1994.

75. Sławomir Poleszak, *Kryptonim „Pożar”. Rozpracowanie i likwidacja ostatniego żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego Józefa Franczaka „Lalka”, „Lalusia” (1956–1963)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2 (8).

86. Józef Stankiewicz „Kmicic”, *Kmicic z Długołęki*, „Karta” nr 4, 1991.

